

Sierżant Garsija, Pan Nieomylny i Męczennica z Wyboru, no i ja..

Wakacje okazały się dla mnie czasem realizacji zleceń od Klientów. I dobrze! Nie ma co narzekać w czasach kryzysu. Ale to też znaczy, że urlop jest mniej celebrowany i przemyślany a za to bardziej poszarpany, albo go nie ma w ogóle. Skoro tak, to wykorzystuję każdy czas na jakikolwiek wypoczynek. Stąd też w środku tygodnia spakowałem motocykl enduro i na dwa dni czmychnąłem „w ciemno” nad jeziora. Bagaży mogę mieć jedynie 20 litrów, bo tyle właśnie mieści kufer mojego motocykla. Tym staranniejsię więc spakowałem; skarpety, bielizna, butelka wódki i druga na wypadek „jak by co”, 2 litry wody Muszynianka, 2 litry Coli, kiełbasa podsuszana 2 kg. , musztarda, chleb krojony, zapasowa dętka przód/tył, świeca zapłonowa, litr oleju do silnika, zapasowe żarówki, papier, lustrzanka, telefon/GPS/dyktafon z ładowarką, apteczka, mydło i nóż. Wszystko!

Domki były takie sobie. Stare, tekturowe, nieco zmurszałe, pachnące pleśnią ale za to nad samiuteńkim jeziorkiem i w totalnej głuszy... Cud miód. Warto było nawinąć na koła te 325 km. Już sam poranek był cudowny. W nocy padało, przez co powietrze pachniało grzybami, czystą przyrodą i życiem... Domki nieopodal były zamieszkane o czym świadczyły zaparkowane auta i rozwieszane pranie. Do wieczora poznałem wszystkich mieszkańców. Tam gdzie było zaparkowane błękitne Kangoo mieszkała para grubasów. On –

Sierżant Garsija - bo tak go sobie nazwałem, jeszcze się trzymał, ona – jakby mniej. Mieli grubą córeczkę, która cały czas coś tam podjadała i w przyciasnych ciuszkach wyglądała jak samobieżny baleronik, i synka o posturze warchlaka. On był jeszcze do uratowania intensywną rehabilitacją ruchową ale jak się na nich wszystkich patrzyło to już było wiadomo, że żadnej rehabilitacji ruchowej nie będzie. Będzie za to Cola chipsy a potem nadciśnienie i cukrzyca i zgon...

A szkoda bo Łukasz, (tak miał na imię), jest kontaktowy, ciekawski i bezpośredni i dzięki temu mógł do woli siedzieć na moim motocyklu i robić brrrum brrrummm...

W drugim domku mieszkał „**Pan Nieomylny**” z rodziną. Przerazająco dominujący człowiek. Mieli ładne nowe kombi, ponton, wędkę, i nowy elektryczny silnik do tego pontonu na który patrzyłem porządliwie. **Pan Nieomylny** stworzył dla swojej rodziny pewien uporządkowany układ w który z okrucieństwem domowego kata i konsekwencją głodnego awansu sierżanta - wszystkich wtłoczył. Mogli się albo przystosować albo zginąć. Jego prawie dorośli synowie chodzili „jak w zegarku” z wdziękiem wykastrowanych

ze spontaniczności robotów. **ON**, chodził i wszystkich naokoło budził, **ON** pouczał, **ON** instruował, **ON** krytykował, **ON** pochwalił, **ON** wyznaczał.... W domku była też jego żona, ale mignęła mi raz czy też dwa, czyli - jakby jej nie było..... Ot taki bioniczny dodatek do **NIEGO**. Pana Nieomylnego.

Trzeci domek, bo dalej już nie dotarłem, zajmowała dziwna para. Tu z kolei mieszkała **Męczennica z wyboru** z mężem i dziećmi. Ona cały czas coś robiła, a to pranie, a to jechała do miasta (18 km!) po jakieś papryki do sałatek, a to coś tam. Odnosiło się wręcz wrażenie, że jest na jakichś warsztatach aktywności życiowej i przygotowuje się do egzaminu. A najgorsze było to, że o ile **Pan Nieomylny** po dokonaniu porannej odprawy i wydaniu 36 poleceń ustnych swej żonie, popłynął wreszcie z synami na te ryby, i go nie było, **Męczennica z wyboru** cały czas była. Gadała, instruowała, opiniowała, sztorcowała...*Nie garb się! Popraw to! No teraz ładnie! Widzisz, jak chcesz to potrafisz! Widzisz jakie to pyszne?! A ty co teraz robisz? Nic! A dlaczego?! To weź to i pozbieraj do pojemniczka....* Jej domownicy byli nią tak udręczeni, że aż popadali w odrętwienie... No ale nic to.. Zbliżał się wieczór, a z nim małe ognisko, wódeczka, kiełbaska. Do ogniska samotnego motocyklisty przyszedł tylko Sierżant Garsija. Pogadaliśmy szczerze, jak to faceci. Gadaliśmy o kobietach, o naszych firmach, erekcjach i płatnościach.... Okazało się że Sierżant zna życie i też ma dwie butelki....

Ranek był zwycięski! Zapewniam Was, że ubrania dla motocyklistów firmy Heinz Gerucke , z serii Tuareg nie przeciekają, nawet kiedy to się zaśnie w trawie. Tylko potwornie zdrętwiałem z zimna. Tego ranka tylko Sierżant Garsija przyszedł do mnie, pocmokał z uznaniem, no, i jak Samarytanin zaprosił mnie na gorącą herbatę i kanapki. Jego cudowna rozszczebiotana i pachnąca endorfinami żona dolewała mi herbatę z pięć razy i niczym mała fabryczka generowała kolejne kanapki. *Niech Pan je - mówiła z uśmiechem. Trzeba jeść! A Pan na pewno głodny jest. Mąż mi mówił ,że Pan tak sam jeździ, to nie wiadomo kiedy Pan się naje. Może jeszcze herbatki? Niech Pan je....*

A dla **Pana Nieomylnego** i **Męczennicy z Wyboru** stałem się zaś nagle niewidoczny. Ot żuł na motocyklu , który zasnął w ubraniu na trawie... Taki fetors.. Udawajmy, że go nie ma....

Czemu o tym piszę? Ano temu, bo zdałem sobie sprawę, że z jednej strony niby jesteśmy otwarci na innych, społeczni i wpieramy fajne inicjatywy, a z drugiej **jesteśmy przerażająco zamknięci w gettach swej samotności i często – gęsto własnych toksycznych dziwactw**. Rodzice powinni wychowywać swoje dzieci tak jak uważają ale, z drugiej strony dzieci nie

powinny być zdane tylko na rodziców, gdyż czasem jest to straszliwa pułapka. Ot, gdybym ja dawał popalać dziecku trawkę wszyscy uważali mnie za degenerata, ale jak para wieprzy utuczyła własne dzieci dzieci trwale demolując im życie, to nikt jakoś nie reaguje...

Męczennica z Wyboru, też będzie się dziwić, że jej dorosła już córka ma 325 dni nie wykorzystanego urlopu, ale czemu tu się dziwić, jeśli dla córki urlop zakodował się jako bezcelowa katorga.

Słowem nie ma na obecnym etapie życia społecznego skutecznych mechanizmów regulujących i inspirujących życie rodzinne. Takim mechanizmem było życie plemienne/ społecznościowe, do którego zapewne powrócimy za kilkadziesiąt lat. Wtedy dzieci będą miały szansę nauczyć się od **Pana Nieomylnego** jak dbać o wędki i sprzęt, grube dzieci **Sierżanta Garsija** zobaczą, że zamiast kanapek z szynką i majonezem można jeść paprykę saute, a **Męczennica z Wyboru** nauczy się od innych luzu. Kiedyś takim miejscem były kluby LOK, modelarnie, Kluby Krótkofalowców, Koła Gospodyń, gdzie starsi mentorzy uczyli młodszych. Teraz tych mechanizmów brak.

Wrócimy więc do życia wspólnotowego, ale wpieryw nasza samotność musi w wymiarze społecznym przejść pewien punkt krytyczny. Punkt perfekcyjnego szaleństwa, jakiego przerażającym zwiastunem jest Pan Nieomylny idący pod rękę z Męczennicą z Wyboru, a obydwójce o posturze Sierżanta Garsija....

frycz.pl